

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

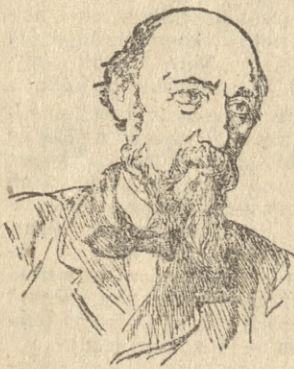
Rok IV numer 2

Niedziela, 11 I 1953

Mikołaj Niekrasow poeta — obywatel

Henryk Barański

Niekrasow, którego 75-lecie śmierci obchodzi w styczniu br. naród radziecki, był ideowym towarzyszem broni wielkich „chłopskich demokratów” — Czernyszewskiego i Dobrołubowa. W ciągu 30 lat (1847—1878)



stał na czele dwóch najlepszych rosyjskich czasopism „Sowremiennik” (Czasopismo Współczesne) i „Otwieczestwiennyje zapiski” (Oczyste notaki). W jego poezji znalazła wcielenie cała epoka rozwoju społecznego Rosji. Był on wodzem duchowym bojowego pokolenia lat 1860—1870. Jego poezja, pełna buntu i bólesci, miała olbrzymi wpływ nie tylko na młodzież, lecz również na wielkich realistów malarzy, dla których był on natchnionym nauczycielem i przyjacielem.

Niekrasow zbliżył poezję do ludu, wprowadził do literatury nowe tematy, odnowił i rozszerzył słownik poezji. Głos jego poezji, jak i głos Puszkina był echem rosyjskiego narodu. Lenin, który lubił Puszkina, nie mniej lubił i doskonale znał, jak pisała Krupska-Ułjanowa — Niekrasowa. „Z pamięci mógł recytować prawie całego Niekrasowa”.

Wpływowi niekrasowskiej poezji ulegli radzieccy poeci Majakowski, Isakowski, Twardowski i inni. Lunaczarski, krytyk i pisarz, komisarz oświaty przy Leninie, pisał o Niekrasowie: „Nie zmniejszając ani na chwilę wielkości otłarży Puszkina i Lermontowa, nie ma w rosyjskiej literaturze więcej nikogo, przed którym z miłością i czcią trzeba by bardziej ugiąć kolano, niż przed pamięcią Niekrasowa”. Kiedy w czasie pogrzebu Niekrasowa po rewolucjonistach Plechanowie zabrał głos znany pisarz rosyjski Dostojewski i powiedział: „Iż Niekrasowa, jako poete można postawić tuż za Puszkinem i Lermontowem” — rozległy się głosy młodzieży: „Nie obok, lecz wyżej, wyżej!” Twórczość Niekrasowa była kontynuacją najlepszych tradycji przekazywanych narodowi radzieckiemu przez poetów dekabrystów. Był poeta-obywatel. Pisał on: „Poeta być może, ale obywatel być musisz”. Głos Niekrasowa rozbrzmiewał jak dzwon na strażniczy wieży w dni odświętne i nieszczerne ludu rosyjskiego, gdy Lermontow lub współczesny Niekrasowowi Turgieniew pracowali w samotności. Życie ludu, jego cierpienia i walka były główną osnową jego twórczości. „Palacy niepokój” o los ludu był linia przewodnia jego pracy. Poezja Niekrasowa służyła społecznemu interesom mas pracujących, wyrażała myśli, uczucia i nadzieje czolowych kół ówczesnego społeczeństwa wzywała do walki o prawa ucis-

zionego i zapomnianego chłopstwa.

Niekrasow był może pierwszym w Rosji poetą pracy. Szybko zrozumiał, że „lud strasznego woda miał, który zwał się: „Głód”. W wierszu „Kolei żelazna” pisze Niekrasow:

Hej! Po relsach, po żelaznych
Pedzimy najprędzej...
A wiesz, Jasiu, co pod nami?
Cmentarz ludzkich kości!

Słyszysz w mroku rzewne jęki,
Słyszysz wicher szum?
Za szymbami coś się miga...
To upiorów tłum.

I przed nami, i za nami
Lecą, pedzą w cwał,
I śpiewają: „Jakże piękny
z kości naszych wał!”

Myśmy długo się porali
Z głodem i chorobą
Deszcz nas moczy, mróz odret-
Czart wodził za sobą; [wiał.

Knutem budził nas dziesiętnik,
Zanim błysła zorza,
Bito nas i okradano —
Taka wola boża!

Za to dzisiaj dobre słowo
Rzuć nam siostrzo, bracie!
Wszak wy pracy naszej krwawej
Owoc pożywaćcie!...
(tłum. Wiktor Gomulicki)

Niekrasow za wydrukowanie tego wiersza otrzymał ostrzeżenie cenzury carskiej, iż pismo „Sowremiennik” zostanie zamknięte. Było to już drugie ostrzeżenie. W piśmie tym wspólnie pracowali tacy krytycy rewolucyjni, jak Czernyszewski i Dobrołubow. Gdy nastąpił w redakcji rozłam i Turgieniew stanął po stronie salonowej poezji szlacheckiej, Niekrasow jako redaktor naczelny opowiedział się za Czernyszewskim i Dobrołubowem. Turgieniewowi, gdy ten mówił, że „z poezji Niekrasowa nie można pokazać się w żadnym salonie towarzyskim”, Niekrasow odparł: „Niech nie czytają moich wierszy, pisze nie dla salonów”. I poezja Niekrasowa szła do ludu. Zabronione przez cenzurę wiersze w tysiącach nych odpisach krążyły wśród szerokiego mas.

Niekrasow pisał wiele. Wśród prac, jakie pozostawił, czołowe miejsce zajmuje poemat „Komu na Rusi żyć dobrze” (1863—1876). Jest to prawdziwa encyklopedia z życia ówczesnej Rosji, głęboko analizująca psychikę różnych warstw ówczesnego społeczeństwa. Bohaterem poematu jest lud. Z całym umiłowaniem ludu przedstawia on ciężkie jego życie zwłaszcza nadwołżańskich burłaków (flisaków). Poezja Niekrasowa odznacza się prostotą i jasnością myśli i uczuć. Poemat „Komu na Rusi żyć dobrze” stanowi do dnia dzisiejszego ulubioną literaturę wsi kołchozowej.

Niezwykle ciężka była droga życia Niekrasowa. Matka jego była Polką, która uwielbiała i uwieczniła jej obraz w poezji. Ojciec natomiast okrutnik i tyran, nie tylko wobec matki Niekrasowa, lecz przede wszystkim wobec chłopów poddanych, był znienawidzonym przez wszystkich. Gdy 17-letni Niekrasow odmówił wstąpienia do korpusu kadetów, ojciec go wydziedziczył. Znalazł się w Petersburgu bez pieniędzy, bez dachu nad głową, młody Niekrasow do słownie głodował. Często jedynym jego pożywieniem był chleb zyczący rosyjskim dawany bezpłatnie w restauracjach i czysta woda. Dopiero około 1856 roku, gdy Niekrasow miał 35 lat, stanął o własnych siłach. Wydany w tym roku zbiór poezji miał tak wielkie powodzenie, jakiego nie doczekał się nigdy Gogol.

Wielki poeta-obywatel był już wtedy u kresu sił życiowych. Lata długiej wytrzonej pracy i niesłychanej nędzy przyspieszyły jego zgon. Pisał do ostatniej chwili życia, które zatrzymała mu coraz ostrzejsza cenzura. Poeci byli mu, słowa przyjaciół i oddanie młodzieży. Tuż przed śmiercią delegacja studentów złożyła mu adres hołdowniczy i zarzuciła jego łóżko kwiatami. Z dalekiego zesłania z Jakucka, do umierającego poety doszły jeszcze słowa przywiązania Czernyszewskiego. Niekrasow zmarł w 1878 roku na raka. Pogrzeb jego stał się wielką polityczną demonstracją postępowego Petersburga.

Na tropach Kopciuszka czyli jak CPLiA zgubiła jedną literę

...Żył niegdyś Kopciuszek, który osładzał sobie ciężkie życie piosenką, haftował i snuł snutki, dorabiał lepieniem garnków, tkął płótno i zdobił je kolorem czerwonym i modrym. Wstydził się jednak pokazać swoje wyroby w większym mieście, aby z niego nie wysmiali się kupcy i handlarze bydła.

A potem, kiedy wzory mieszczańskiej kultury wraz z pluszową kanapą i cikliwymi krajobrazami zaczęły atakować bogatą wieś i wleśkać się do izb kułackich, Kopciuszek wywędrował do osiedli zaniedbanych i zapomnianych. Najpiękniejsze owoce artystycznej jego pracy zjadłby czas i moje, pozostawiając tylko próchno.

Tak mogłoby się rozpocząć opowiadanie w formie baśni o kulturze ludowej w Wielkopolsce przed 1939 r.

Dziś „Kopciuszek” doczekał się pełnej rehabilitacji. Forma kultury ludowej ma zawrzeć w sobie treść nowych dni i z całym swoim urokiem wejść jako jeden z najważniejszych składników do nowoformującej się naszej ogólnonarodowej kultury.

Instytucją, która ma ożywić zdiawione ognis przez tandetę fabryczną placówki różnych dziedzin sztuki ludowej, jest Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, w skrócie CPLiA. Do zadań poszczególnych jej ekspozytur wojewódzkich należy szczególne uwzględnienie charakteru twórczości ludowej danego terenu. Władze ludowe bowiem największą pieczołowitością otaczają ten dział produkcji.



Wzory czepca ludowego mogą ozdabiać kołnierzyki damskich sukien

Przypatrzmy się, jak ta sprawa przedstawia się w naszym województwie.

Gdybyśmy zaglądali do jakiegokolwiek sklepu CPLiA, znaleźlibyśmy w nim przepiękne garncarskie wyroby Necla spod Kartuz, dziełka artystów ludowych z wielu innych miejscowości województw południowych, północnych i wschodnich. Daremnie szukalibyśmy czegoś z naszego regionu. Najwyżej napotkalibyśmy dywan z pracowni w Wielichowie.

A gdzie hafty i snutki gołiśkie i szamotulskie? Gdzie słomkarstwo ołobockie? Gdzie rzeźby naszych ludowych mistrzów? W naszym województwie nie ma ani jednej placówki ludowych wyrobów artystycznych. Zupełnie jakby ekspozyturę poznańskiej CPLiA wyleciało z tytułu słowo „Ludowego”.

Trzeba przyznać, że drugi pion działalności naszej ekspozytury — pion artystyczny — ma poza sobą duże osiągnięcia. Placówki jego istnieją w Kaliszu (malowane artystyczne tkaniny), w Gostyniu (wyrób makiet i popiersi wodzów proletariatu), w Lesznie i w innych miastach. Jeden z poznańskich warsztatów produkuje meble stylowo-ludowe dla warszawskiej MDM. „Forma”, którą tworzą plastycy z WSSzPI, trudni się nie tylko malowaniem na tkaninach, lecz także przygotowuje pamiatki z okazji 700-lecia Poznania. Druga spółdzielnia „Rytosztuka” poza rytownictwem ma zająć się produkcją kukielek. Nie jest wyjątkiem wina Ekspozytury Poznańskiej, że nie ożyła dotąd artystycznego przemysłu ludowego. Wielko-

polska bowiem najbardziej ze wszystkich województw uległa inwazji burżuazyjnej kultury. Strój ocalał między innymi jako wyraz solidarności narodowej w czasach zaborów. Przemysł ludowy od pół wieku przestał istnieć. Niedawno zorganizowane kursy haftu ludowego w powiecie jarocińskim i średzkiem nie wyłoniły ani jednej spółdzielni. CPLiA twierdzi, że nie ma na te rzeczy zbytu. Zresztą wiele gałęzi twórczości ludowej trudno uruchomić, gdyż nie ma ani tradycji, ani bogatego zasobu materiałów dowodowych dawnej twórczości ludowej.

Ludową Wielkopolskę trzeba odkryć. Ona istnieje. Nie tu jednak nie robi sama Ekspozytura. Konieczna jest współpraca etnologów, wydziałów kultury przy prezydentach rad narodowych i w ogóle miłośników kultury ludowej. „Kopciuszka”, który się gdzieś zawieruszył, można odnaleźć w muzeach, w pracowni amatorsko-naukowej Wł. Stachowskiego w Gostyniu, w skrynicy Stefana Skorupskiego we Włoszakowicach. I tu trzeba umieć połączyć to „stare” z „nowym”. Dziś przecież nikt nie ubierze czepca, ani darciuchy-spódnicy o 7-metrowej szerokości, jak dawniej. Postęp nie może być hamowany. Ale przerzucenie starego ludowego motywu hafciarskiego na kołnierzyk do damskiej sukni, ale wazon ubrany w nasze ulubione wielkopolskie kolory: czerwony i modry — wnosią dużo uroku do naszego mieszkania i otoczenia.

CPLiA winna pierwszą wyjść naprzeciw klientowi z ludową produkcją i zorganizować chociaż parę spółdzielni, które by zarazem dały ludności wiejskiej dodatkowy zarobek. Winna zaopiekować się serdecznie Ołobokiem w powiecie ostrowskim — jedynym zdejde się w Polsce ośrodkiem słomkarstwa, który niestety robi tylko plecioni z słomy



Pięknie malowany ludowy wazon — to prawdziwa ozdoba naszych mieszkań.

dla spółdzielni w Warszawie, zamiast fabrykować koszyczki, kapelusze i inne słomkowe rzeczy u siebie, rozwijając miejscowe talenty. Czas zająć się ludowymi rzeźbiarzami.

Pisząc tych parę uwag na temat naszego wielkopolskiego regionu i działalności CPLiA mamy dwa cele: aby nasza Ekspozytura zauważyła w swoim tytule literę „L” i żeby równocześnie po twórczości zawartą w tym skrócie społeczeństwo nasze sięgało coraz częściej. P. Rz.

Z teatrem od wsi do wsi

SOFIA, w grudniu.

Na dużym żółto-zielonym autokarze „Skoda” rzuca się w oczy wszystkim przechodniom czarny napis: „Państwowy Teatr dla wsi, Sofia”. Znają ten autokar dobrze mieszkańcy wielu wiosek nie tylko w okolicach So-

fii, lecz w najdalszych zakątkach kraju. Wszędzie docierają bowiem sofijscy artyści; ich teatr, założony jeszcze w roku 1947, ma określone i niełatwe zadanie: spopularyzować wśród najszerzych mas wiejskich sztukę dramatyczną, zapoznać z teatrem publiczność najbardziej „surową”, bo taką, która nigdy dotychczas teatru nie widziała, w sposób jak najbardziej dostępny przekazać wsi skarby literatury scenicznej bułgarskiej i obcej, obudzić w tej publiczności zamiłowanie do teatru, wyrobić gust.

Kilkanaście pojedynków i jeden ukłon Fanfana Tulipana

Janusz Biniek

„Ładny kwiatek z tego Tulipana”, powiedziała ciocia, oczywiście taka ciocia, która „siedzi na kanapie i ma za złe”. Bo strach pomyśleć: poznajemy go, kiedy w czułym sam na sam z młodą dziewczyną kontempluje w zachwycie uroki natury. Przyłapany przez mniej zachwyconych tym wieśniaków, bynajmniej nie okazuje chęci do małżeństwa, wprost przeciwnie — ucieka z orszakiem ślubnym. Wartogłów, wagabunda, niepoprawny kpiarz ze wszystkiego po trosze a z nadętej gupoty ubranej w błyszczący strój w szczególności — podbiła serca niewiast (na ekranie i widowni) urokiem młodości pełnej fantazji i odwagi. Rabinie szablą jak szatan, pokonując kilkunastu przeciwników, gdzie i jak kto chce: w lesie, na dachu, w karcie, w klasztorze, w głównej kwaterze wroga. Jego przeciwnicy giną marnie z przetrąconymi

kośćmi, wywracają się z przedziurawionym brzuchem, zlatują z dachu, lub wpadają do studni. I kiedy za nadmiar zapędów miłosnych okazywanych córce królewskiej — prowadzą Tulipana na stracenie, kiedy gałąz, na której miał nasz kwiatek ostatecznie zawisnąć ku ucieśnieniu rywali i smutkowi pięknej Adeliny — łamie się z wielkim hukiem — nie dziwnym się temu zbyt. Wiemy bowiem, że przygody Fanfana zawsze kończą się bez szkody dla jego skóry.

Co więc sprawia, że nie raz nas nieprawdopodobieństwo niektórych sytuacji, że nasza sympatia (z wyjątkiem owej cioci co siedzi na kanapie i ma za złe, i ponuraka, który przez swoje czarne okulary nie zdolny jest dostrzec groteski) od początku do końca towarzyszy mło-

demu awanturnikowi? Jego osobisty wdzięk? Owszem. Odwaga? Zapewne. Ale przede wszystkim humor, nieporównany humor, z jakim bohater traktuje swe przygody, a autorzy filmu — bohaterów. Humor śmiały, cięty, z gatunku wielkiego humoru Colasa Breughona równie delikatnie jak niemiłosiernie ośmieszający przede wszystkim możnych i ważnych ówczesnego świata. Przypatrzmy się bliżej sylwetce Ludwika XV i generacji — a zobaczymy, co wyłazi zza pięknego stroju i dworskich manier. Obserwując pole bitwy przez lunetę Jego Królewskiej Mości, poznajemy, jak niewiele znał w ich rachunku prosty człowiek i jego życie. A gdzie te 10 000 trupów, któreś mi pan obcała?” — pyta Ludwik XV swego marszałka po bezkrwawym zakończeniu ołtarza przez Fanfana, żołnierza mimo woli. Bezwzględny cynizm władców i głupota „wielkich” wodzów, odbite w krzywym zwierciadle groteski nabierają karykaturalnego wyglądu.

I nagle pod koniec filmu Fanfan składa im dworski ukłon. Ten sam Fanfan, który uwielbia Adelinę za to, że wymierzyła policzek JKMości, stoi pokorny jak baranek. Król, dobry pan, łączy młodą parę... Banalne to i nieprawdziwe. Wolelibyśmy widzieć Fanfana do końca filmu takiego, jakiego polubiliśmy.

Film ma żywe tempo, świetny dialog i takąż reżyserję (Chr. Jacques). Z wyrównanej obsady aktorskiej wyróżnić należałoby Gerarda Philippe’a w roli tytułowej i J. M. Tennberga (kamerdyner Lebel).

Państwowy Teatr dla wsi ma na swym koncie 1700 przedstawień, które oglądało łącznie pół miliona widzów. Repertuar teatru jest bogaty. W wiosce, którą po raz pierwszy odwiedza teatr, pokazuje zazwyczaj składany program — piosenki, taniec, skecze, wiersze. Potem, przy następnej wizycie, program jest rozszerzany i pogłębiany. Pojawiają się sztuki, najpierw jedno-, potem kilkunaktowe, zarówno klasyczne jak i współczesnego repertuaru. Duży nacisk kładzie dyrekcja teatru właśnie na moment wychowawczy: w miarę „dojrzwania” publiczności wprowadza program coraz trudniejszy aby „uczyć — bawić”.

Tomira Konortoff

To warto przeczytać

IWAN TURGIENIEW: Opowiadania wybrane. Przekład z rosyjskiego P. Hertza. Warszawa, 1952. Książka i Wiedza. Str. 264.

Książka zawiera siedem wczesnych opowiadań pisarza i notę bibliograficzną. Z opowiadań wielkiego realisty zamieszczono w niej: „Andrzeja Kolosowa”, „Trzy portrety”, „Dziennik człowieka niepotrzebnego”, „Trzy spożycia”, „Mumu”, „Załad” i „Jakub Pasynków”. Najbardziej popularne jest opowiadanie „Mumu” — historia przyjaźni między człowiekiem i psem. Jako to ukazane są z wielkim realizmem stosunki pańszczyźniane, panujące w Rosji w pierwszej połowie XIX w.



— Pokocha cię córka króla... — Fanfan jest zachwycony, choć wrobia przyporządku mnóstwo kłopotów. Akcja tego filmu, produkcji francusko-włoskiej, przenosi nas w lata wieku XVIII, w okres, kiedy wojna była rozrywką królów, w której lud brał udział...

Apatyt – zielony mineral Północy

— Zawzięli się na was, profesorze — mówił z uśmiechem młody asystent Państwowego Instytutu Geologicznego w Moskwie, wskazując na sporą paczkę, nadesłaną przez geologa Fersmana z jego wypraw w Góry Chibińskie. — Szukają, szukają, epukują tę naszą ziemię — matkę, zarzucają was przesyłkami. Tym razem — apatyt. Coś, czego u nas dotychczas nie było.

Profesor Kossow spojrzał w bok, na obciążoną drutem skrzynkę, potem na pomocnika i ponownie schylił się nad retortami.

Wydało mi się, że jednak będzie to cenna rzecz. Fers-

man na pewno dobrze wie, co przysyła. Każde rozpakować paczkę, zrobimy natychmiast analizę chemiczną...

Rozwiane wątpliwości

Za czasów carskich Półwysp Kolski nie interesowano się prawie zupełnie. Wprawdzie pod koniec XIX wieku ten i ów próbował zgłębić tajemnicę nieogórczonej północnej ziemi w zarysach przypominającej kształt bobrowego ogona wystającego z wierzchołka Półwyspu Skandynawskiego, ale badania te miały dorywczy charakter i do życia gospodar-

stwa nie przysięgały. W czerwcu 1918 r. do lutego 1920 r. półwysp okupowany był przez interwencyjne wojska angielskie. Z chwilą ich usunięcia, rozpoczęła się dopiero nowa era dla ziemi Lapończyków i Samojedów. Jesienią 1920 roku, a więc jeszcze w okresie wojny domowej, wyruszyła na Chibiny pierwsza naukowa wyprawa radziecka pod kierownictwem geologa A. E. Fersmana, która dokładnie zbadała ośnieszony zbieżny masyw, stwierdzając w jego wnętrzu obecność różnych minerałów, a przede wszystkim najbogatszych w świecie złóż apatytów. Późniejsze ekspedycje potwier-

my hodowlane, pola warzywne, zaaklimatyzowano też zboże, a przestrzeń pociegi drogi bite i druty telegraficzne sieci.

W dużym stopniu przyczyną, punktem wyjściowym tego rozkwitu Półwyspu Kolskiego był apatyt.

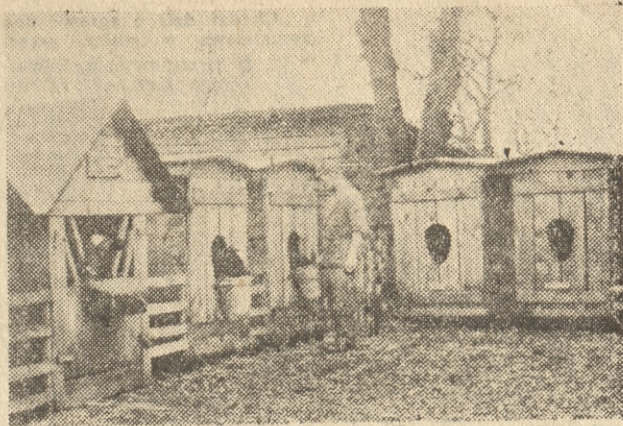
W służbie socjalistycznej gospodarki

Apatyt kolski jest wulkanicznego pochodzenia i niegdyś wyrzucony został wraz z magmą z wnętrza ziemi do warstw położonych bliżej zewnętrznej jej skorupy. Głównie jego znaczenie polega na zawartości kwasu fosforowego, który podobnie jak azot i sole potasowe, stanowi doskonały surowiec do produkcji sztucznych nawozów. Wydobytą rudę apatytową poddaje się procesom przetworczym, które wzbogacają ten mineral, nadając mu wartość koncentratu. Koncentrat wysyłany jest następnie do innych fabryk Związku Radzieckiego dla ostatecznej produkcji superfosfatu. Uczni radzieccy opracowali również metody pozwalające na uzyskanie z apatytów kolskich wysokowartościowego nawozu, zwanego podwójnym superfosfatem. W dalszej produkcji mineral ten wykorzystywany jest ponadto jako surowiec do produkcji żółtego fosforu i kwasu fosforowego — artykułów, mających zastosowanie w najróżniejszych dziedzinach przemysłu.

Nie na tym jednak kończy się rola rud apatytowych. Występuje ona w złożach chibińskich łącznie z tzw. nefelinem, który przy przerobieniu apatytu zostaje oddzielony i poddawany dalszym procesom przetworczym jako surowiec wyjściowy do wyrobu wielu cennych artykułów.

Surowa ziemia Półwyspu Kolskiego, ujarzmiona zwycięską ręką człowieka radzieckiego, — tętni dziś wzmoczoną pracą, a naładowane po brzegi wagony ciągną potokiem w różne strony Związku, rozwołując glebom i fabrykom życiodajny pokarm — apatyt, zielony mineral północy.

Karol Rzemieniecki



Państwowe gospodarstwa rolne coraz szerzej stosują metodę zimnego wychowu cieląt. Dzięki temu znacznie podniosła się odporność i zdrowość hodowlanych sztuk. Na zdjęciu: karmienie cieląt w specjalnych budkach na wolnym powietrzu.

Dr W. Folejewski

zast. prof. W. S. R. w Poznaniu

Zimny wychów — nową metodą hodowlaną

W pewien mroźny dzień zimowy, kiedy już śnieg leżał na polach, uciekła z obory sowchozu Karawajewo w ZSRR cielna krowa. Szukano jej przez tydzień. Znaleziono na lesnej polanie razem z urodzonym na zimnie i śniegu cielęciem, które było silne i zdrowe. To zdarzenie stało się powodem odkrycia bardzo cennej metody zimnego wychowu.

Nowa metoda początkowo stosowana jedynie w Karawajewie, przedkładała się w ZSRR.

Na czym polega „zimny wychów”

Cielę, zaraz po urodzeniu i dokładnym wysuszeniu przenosi się z porodówki do specjalnej budki na zewnątrz obory. Czyni się to nawet w zimie, podczas mrozu. Wyłożone na zimno cielę jeży się, drży, szybko oddycha, uderzenia pulsu są częstsze. Po paru dniach cielęta przestają drżeć, a oddech i puls wracają do normy, po miesiącu zaś przebywania na zimnie następuje całkowite przystosowanie się organizmu. To przystosowanie polega na głębokiej zmianie w rozwoju i funkcjonowaniu ważnych dla życia organów, takich jak płuca, serce, ner-

ki, narządy trawienne, a także skóra i sierść. Dzięki temu pobudzająco nie tylko niska temperatura (latem częściej ten czynnik odpada), ale także swobodny dopływ świeżego powietrza (tlen) oraz obfite żywienie. Żywienie powinno być silniejsze o 20—25 proc. niż normalnie. Przemiana materii u cieląt, chowanych zimną metodą staje się żywsza, a przystosowanie przy obfitym żywieniu zwiększa się o 15—25 proc. bez obawy zapalenia.

Bydło hodowane na terenie naszego województwa jest bardzo wartościowe gospodarczo i odznacza się zdolnością do dużej produkcji mlecznej. Wykazuje ono jednak pewne usterki zdrowotne i brak zahartowania. W zimnym wychowie cieląt szukamy tu sposobu naprawienia tych usterek. Zimny wychów daje nam bowiem zwierzęta zahartowane o lepiej rozwiniętych i wydajnej funkcjonalności ważnych organach wewnętrznych. Lepszy rozwój dotyczy w znacznym stopniu płuc, co jest bardzo korzystne przy wysokiej produkcji mleka i budzi nadzieję zmniejszenia zagrożeń naszych obór.

Mamy już do zanotowania pozytywne osiągnięcia przy stosowaniu tej metody wychowu w gospodarstwach państwowych na naszym terenie. Próby z zimnym wychowem rozpoczęto już w 1950 r. i wychowano już opisywanym sposobem kilkaset cieląt. Zanotowano przy tym prawie zupełny brak chorób i bardzo niską śmiertelność cieląt w okresie wychowu. Te dobre rezultaty przy zastosowaniu nowej opartej na wzorach radzieckich, metody wychowu cieląt, można już dziś zaobserwować w dużej ilości gospodarstw także i w naszym województwie. I tak np. z powodzeniem stosują zimny wychów państwowe gospodarstwa rolne: Wierzeńnica (od r. 1950) Wolkowo, Głuchowo, Otusz, Wąsowo i wiele innych.

Dokładne naukowe studia nad dostosowaniem omawianej tu wartościowej metody wychowu cieląt do warunków klimatycznych Wielkopolski zaprojektował autor tej notatki w gospodarstwach doświadczalnych Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu.

Warunki powodzenia nowej metody

Gdy zdecydowaliśmy się na zimny wychów należy go stosować natychmiast po urodzeniu cielaka. Ciekawym błędem i źródłem niepowodzeń byłoby przeniesienie na zimno zwierząt, które choćby przez parę dni tylko przyzwyczaiły się do przebywania w oborze, a także ewentualnie zakaziły się bakteriami gronkowymi.

Dalszym nieodzownym warunkiem jest konieczność obfitego i normalnego żywienia cieląt. Jeżeli gospodarstwo nie może dopełnić tego warunku, nie warto zaczynać stosowania nowej metody. Wreszcie musimy pamiętać, że cielęta w budkach itp. pomieszczeniach przebywają tylko przez okres pojenia ich mlekiem. Dla cieląt starszych należy więc przewidzieć specjalne szopy z okólnikami. Zmarnowanie bowiem byłoby wynikiem zimnego wychowu, gdyby cielęta wróciły znowu do obory wspólnej z innymi bydłem, względnie do innych niehygienicznych, ciepłych i dusznych budynków inwentarskich.

(Zetwu)

O WYSTYKACH po prostu

ABY ZASTĄPIĆ SŁOŃCE...

Obliczono, że na 1 metr kwadratowy powierzchni ziemi, oświetlonej prostopadymi promieniami słońca, spływa około 1100 kalorii na godzinę. Aby zdać sobie sprawę, jakie ilości ciepła otrzymuje ziemia od słońca, wystarczy powiedzieć, że chcąc zastąpić ciepło zsyłane nam przez słońce, ciepłem uzyskiwanym ze spalania węgla, trzeba byłoby spalać go przez 20 miliardów ton w ciągu 1 godziny.

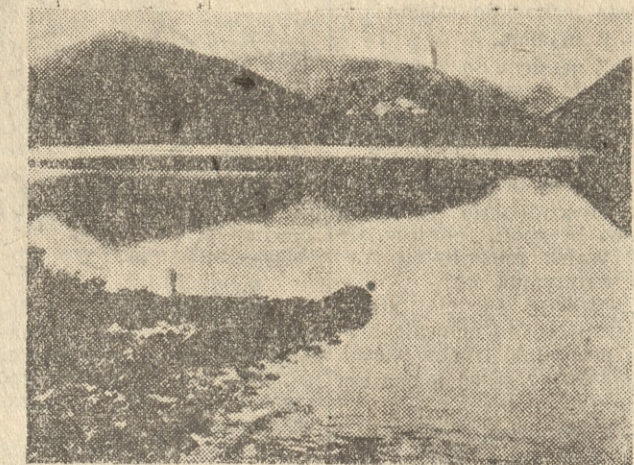
Olbrzymia więc ilość, jeżeli zważymy, że roczne wydobycie węgla na całym świecie wynosi zaledwie półtora miliarda ton.

CZŁOWIEK - „PIEC”

W organizmie człowieka spala się w ciągu doby na dwutlenek węgla około 100 g węgla, wchodzącego w skład pożywienia. Średnio żyjąc około 60 lat, człowiek w ciągu swego życia przemienia na dwutlenek węgla około 2000 kg węgla związków organicznych.

„MIASTO” MRÓWEK

W krajach tropikalnych mrowiska rozsiane są na znacznych obszarach i tworzą jakby podzielone okręgi. I tak, znany badacz życia zwierząt Cook natrafił w Pensylwanii jakby na miasto mrówek, zajmujące łączną powierzchnię około 20 ha, złożone z 600 gniazd, z których każde dochodziło do metra wysokości i posiadało do 4 m obwodu.



Jezioro Imandra, leżące wśród ośnieżonych szczytów Gór Chibińskich, w których odkryto złoża cennego apatytu.

czego nie wniosły istotnych wartości. Po wyprawie fińskiego geologa Ramsaya w latach 1887—1892, aż do wybuchu pierwszej wojny imperialistycznej, Półwysp Kolski poszedł w complete zapomnienie, z którego wyrwała go wojna i związana z nią budowa murmańskiej kolei żelaznej. Uczni rosyjscy coraz częściej zwracali uwagę na możliwość znalezienia w Górach Chibińskich cennych minerałów. Rząd carski nie widział potrzeby zajmowania się gospodarką trudnego do opanowania przez człowieka terenu. Od

dziły wyniki tych badań w całej rozciągłości.

W kilka lat po odkryciu „Zagłębia” wśród gór Półwyspu Kolskiego — na miejscu rozrzuconych beładnie jurt i lepiank Samojedów wyrastały poczęły domy nowego, socjalistycznego miasta — Kłowska pojawiły się pierwsze obiekty kombinatu fabrycznego, mającego eksploatować niezmierzone bogactwo rud apatytowych. Jak każda nowa, słuszną myśl radzieckich ludzi — i kwestia gospodarczego wykorzystania Koli poczęła się szybko przekształcać w czyn.

Na dalekiej północy, w surowym klimacie rodzi się po części nowe życie. W ciągu kilku lat powstały tam wielkie, nowoczesne fabryki i kopalnie, zakłady użyteczności publicznej, biblioteki i domy kultury. Pojawili się nawet fer-



Rodzina Samoedów, mieszkańców Półwyspu Kolskiego

Oddychanie złóż „czarnego złota”

Próbne wiercenia w poszukiwaniu ropy naftowej są przedsięwzięciem bardzo kosztownym. Nic więc dziwnego, że uczeni starali się już od dawna o wynalezienie innego sposobu odkrywania złóż „czarnego złota”.

Jeden z geologów radzieckich, prof. Sokołow wysunął tezę, że wskaźnikiem, gdzie należy szukać złóż ropy, może być — jej won.

Czasteczki ropy i gazu rozproszone w powietrzu dają się wyczuć na odległość 2 km, od miejsca wiercenia przenikają i na dalszą odległość, lecz powonienie ludzkie już na te drobne ilości nie reaguje. Z pokładu ropodajnego czasteczki ropy i gazu, na podobieństwo pecherzyków unoszących się z dna jeziora — wznoszą się do góry. Większa część tych molekuł — „podróżniczek” nie dociera do powierzchni ziemi. Proces ten zachodzi bowiem bardzo wolno. Ponieważ jednak w przyrodzie nie ma materiałów absolutnie nieprzepuszczalnych — czasteczki gazu znajdują sobie drogę nawet przez najtwardszą stal, kryształ górski, granit. Pomysł nowego sposobu wykrywania ropy i gazu, nazwany „zdjęciem gazu”, polega na pobraniu prób powietrza zawartego w glebie i przeprowadzeniu analizy w aparacie umożliwiającej pochwytywanie „oddychania złóż”.

Przeprowadzono próbę koło Baku, gdzie ropa już była odkryta. Przewiercono trzmetrowej długości otwory wiertnicze izolowane od powietrza z zewnątrz. Powietrze, znajdujące się w pokładach przełożono za pomocą pompy do hermetycznych butelek, które po zapieczętowaniu przesłano do Moskwy. Oka-

zało się, że aparat wykrył w tych próbach zwiastunów ropy — węglowodory, składniki ropy naftowej.

Oprócz gazu błotnego — w powietrzu pobranym z gleby — znajdują się inne domieszki, wynikię przypuszczalnie, w rezultacie życiowej działalności w glebie — mikroorganizmów. Zaczęto badać próbki gruntu wyrzuconego na powierzchnię przy wierceniach. Próbkę taką umieszczono w naczyniu, gdzie prócz środowiska niezbędne dla rozwoju bakterii znajdował się gaz ropy naftowej. Po kilku dniach próbka pokryła się warstwą drobnoustrojów. Jak z tego wynika część unoszących się w górę węglowodórów ropy jest chwytańca, przyswajana właśnie przez te mikroorganizmy. Ponieważ jednak ze złóż wydobyła się mało węglowodórów — przeto drobnoustroje występują w tak niewielkich rozmiarach grupach, że trudno je znaleźć. Istnieje więc i drugi sposób poszukiwania złóż naftowych — mikrobiologiczny. Obecność w gruncie mikroob „naftowych” — wskazuje, że w glebie znajdują się źródła ropy naftowej i gazu.

Trzeci sposób to badanie za pomocą luminescencji. Ropa naftowa nasświetlana promieniami ultra - fioletowymi — świeci w ciemności. Czasteczki „czarnego złota” — pochłaniając energię promieni ultrafioletowych — wydzielają następnie ją w postaci widzialnego światła. Próbkę ska-

łaświatła się i ogląda w ciemności. Świecenie cząstek ropy wskazuje, że w głębokich warstwach są złoża ropodajne.

Czwarty sposób to analiza soli. Prócz ropy i gazu z pokładów ropodajnych przesącza się i woda zawierająca sole o specjalnym składzie, charakterystycznym tylko dla złóż „czarnego złota”. Woda wydobywając się na powierzchnię — paruje, a sole w niej zawarte pozostają w



glebie. Analiza soli glebowych pozwala określić bogactwo złóż.

Te wszystkie sposoby noszą wspólne miano — geochemiczne. Geolodzy określają strukturę wnętrza ziemi, a geochemicy wydają opinię, czy należy wyszczać wiercenia. Kilka lat temu wszystkie próby przeprowadzono w laboratoriach Moskwy lub innych miast — obecnie poszukiwacze ropodajnych skarbów korzystają ze wspaniałych przenośnych laboratoriów przeprowadzających badania wprost na gruncie.

Piszemy i czytamy... inaczej

Po ostatniej wojnie światowej niemal na całym świecie dały się odczuć trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania na papier wszelkiego rodzaju. Poza zniszczeniem papierni, których odbudowa wymagała czasu — zachodziła konieczność oszczędzania nadmiernie przetworzonych lasów, a co za tym idzie, ograniczenia produkcji papieru. Pociągało to z kolei za sobą konieczność jak najracjonalniejszego gospodarowania i możliwie najlepszego wykorzystania papieru.

Bardzo ciekawy, zasługujący na uwagę jest

Niewątpliwie jednak zapytacie nas, czym polega tutaj oszczędność. O-

toż proste obliczenie wykazuje, że kartka formatu A4 mieści przy nowym układzie nie 31, lecz aż 44 wiersze. W przeliczeniu na arkusze drukarskie oznacza to, iż ten sam, tekst drukowany nowym systemem

zmieści się zamiast na 20 kartkach — na 14. A więc nowy sposób

układ wierszy pozwala na 30-procentową oszczędność papieru! Dalsza zaleta nowej formy druku stanowi ułatwienie linotypistom śledzenia kolejności składanych wierszy, co oznacza zmniejszenie możliwości pomyłek. Ponadto, co jest niezwykle ważne — omawiany układ wierszy jest mniej nuciący dla oka ludzkiego.

Nowy system druku zakłady graficzne NRD stosują już od pewnego czasu w praktyce z dużym powodzeniem. Stanowi to swego rodzaju rewelację w przemyśle poligraficznym i nie wątpliwie jest krokiem naprzód na drodze przełamywania pewnego rutyniarstwa panującego dotychczas w drukarstwie. (wp)

Nowe dokumenty emigranckiej zdrady i amerykańsko-hitlerowskiego spisku przeciw Polsce

Numer
27. XII. 50

Sprawozdanie nr 21

H E L L A D A

W czasie jednej z rozmów z przedstawicielami Słoni zadano Jantarowi dwa bardzo ważne pytania:

a/ Jak się zachowa polska Armia Rokossowskiego na wypadek wkraczania wojsk Niemieckich wśród wojsk Alianckich.

b/ Ze względu na trudności formułowania celów wojennych na tle zagadnienia polsko-niemieckiego czy nie byłoby wystarczające zapewnienie Polsce pełnej niepodległości bez określania granic z podkreśleniem ~~ważnego~~ dostępu Polski do morza, jednym słowem ogłoszenie czegoś podobnego do deklaracji Wilsona z 1918 roku.

Techniczne.

Pełnomocnik Słoni już tu przybył. Z rozmowy z nim wydaje mi się, że przebywał dłuższy czas u Was.

Od udania się obu części przesyłek i bezpośredniego potwierdzenia przez Was dużo zależy.

Łączę pozdrowienia.

Marek

PS.

Ad. 5. Zawiadomienie o odbiorze przez Was 20. XI otrzymaliśmy.

Marek zawiadomiony.

Plany niemiecko-adenauerowskiej okupacji Polski jasno wypływają z pytań postawionych przez amerykańskich mocodawców ich „polskim” pachotkom.

Przyznajmy: nikt z nas, mimo wszystko, nie obejmował dotychczas bodaj tylko wyobraźnią nawet części haniebnej, cuchnącej roboty, którą na rzecz amerykańskich i niemieckich hitlerowców — na rzecz śmiertelnych wrogów Polski — wykonuje emigrancka targowica. Przyznajmy także: jest dla nas, mimo wszystko, coś wstrząsającego w swobodnej od najmniejszego drgnienia skrupułów naturalności, z jaką taki „Hommer” czyli „Marek” (płk Maciołek, szef „delegatury zagranicznej WIN”) przedstawia fakt dosłownego pozostawienia wszystkich bez wyjątku tzw. „ośrodków politycznych” — „polskiej emigracji” na żołądź szpiegowski. I może ta właśnie fachowa naturalność płk. Maciołka daje najlepszą miarę zwyrodnienia emigranckich szubrawczyków, którzy z nienawiści do własnego, wolnego od ich władzy narodu oraz za „zeszty” („zeszty” = 1000 dolarów) chętnie torowałyby drogę do Polski neohitlerowskiemu Wehrmachtowi.

Ważny np. dokument z dn. 20 XII 1950 r. podpisany własnoręcznie przez „Marka”

„prezydenta” i byłego dyrektora Banku Handlowego, tudzież „Bronisława”, tj. hrabiego Bora — Komorowskiego — i wreszcie 5. kwaśną ćwierć zgodę „Żyraf”, tj. wywiadu angielskiego, któremu głównie podporządkowani byli z początku emigrancyjni zdrajcy.

Pisma „Homera” — „Marka”, czyli Maciołka do kierownictwa Krajowej Organizacji WIN — sprawozdanie nr 26c i 27 z czerwca 1951 r. — mówią wyraźnie i bez osterek, czego „Słonie”, czyli „Przyjaciele” żądali i żądają od swych „polskich” agentów: „Wywiadu wojskowego w całym tego słowa znaczeniu”, wytypowania — z pomocą „fotografii i całej legendy dokumentacyjnej” (dokładnego opisu) — tzw. „obiektów”; skupienia szczególnej uwagi na „niezmiernie ważnym i interesującym” — dla wrogów Polski — „dziale komunikacji i transportu”; „roboty politycznej w kraju”; „wojny psychologicznej”; dywersji, sabotażów itd. itd.

„Słonie”, czyli „Przyjaciele”, nie szczędząc „zeszty”, domagali się przy tym natychmiastowego „personelu kierowniczego-instruktorskiego” oraz fachowych kadr.

Jak o tym pisze nieoceniony Maciołek, pułkownik (sprawozdanie nr 26c):

Budżet na następny okres dla Hellady nie został jeszcze zatwierdzony. Bruno sugeruje, że nie ulegnie ten budżet zwiększeniu do czasu, aż Rodzina (Organizacja krajowa WIN — dop. red.) nie odpowie na postawione jej pytania. Między jednym a drugim okresem budżetowym mają być płacone te same stawki jak dotychczas, tak dla Rodziny, jak i Delegatury.

Marek.

„...Między jednym a drugim okresem budżetowym” — prawda, jak to naturalnie brzmi?

A teraz zwróćmy uwagę na punkt 6 pisma „Marka”, oznaczonego jako „sprawozdanie nr 27”:

6. SPRAWA GRANIC ZACHODNI

Stosunek „Przyjaciół” do zagadnienia granic zachodnich uwidatnia oświadczenie Eugeniusza (kierownik wywiadu amerykańskiego na Europie zachodniej — dop. red.) na ten temat. Na podstawie tego oświadczenia, a także całości dyskusji doszliśmy do wniosku, że na tym odcinku „Przyjaciele” nie pójdą na udzielenie nam zapewnienia uzyskania gwarancji czynników politycznych.

Maciołkowie, Andersowie, Mikołajczykowie i Białasy chcieliby w sprawie granic Polski uzyskać bodaj cieniutkich i do niczego nie obowiązujących obietnic ze strony amerykańskich „czynników politycznych”, by w ten sposób ułatwić sobie robotę dywersyjną w kraju. Ale nawet tego cienia nie są w stanie udzielić targowiczom amerykańskim hitlerowcy. Nie są w stanie — ze względu na serdeczną spółkę z hitlerowcami niemieckimi. I nie chcą, bo i po co? Przecież i tak mają w kieszeni wszystkich Mikołajczyków, Andersów, Zaleskich, Białasów, Maciołków.

Dokumentem ogromnie wymownym dla prawdziwych planów i intencji amerykańskich, pożałujcie Boga, „Przyjaciół” Polski, dokumentem przegwałającym te intencje, jest sfo tografowane pismo „Marka” z dn. 27. 12 1950 r.

Cóż oznaczała ten dokument? Cóż oznaczała obydwa pytania, które Amerykanie zadali Jantarowi? (tj. „Monterowi”, czyli płk Chruscielowi — zastępcy hr. Bora — Komorowskiego w czasie powstania warszawskiego).

Oznaczały te pytania nie, zblacie, że:

PRIMO — amerykańscy „Przyjaciele” Polski — jak o tym wtemy zresztą od dawna — chcą nas koniecznie uszczęśliwić nowym najazdem nowego hitlerowskiego Wehrmachtu, dowodzonego przez starych, hitlerowskich zbrodniarzy.

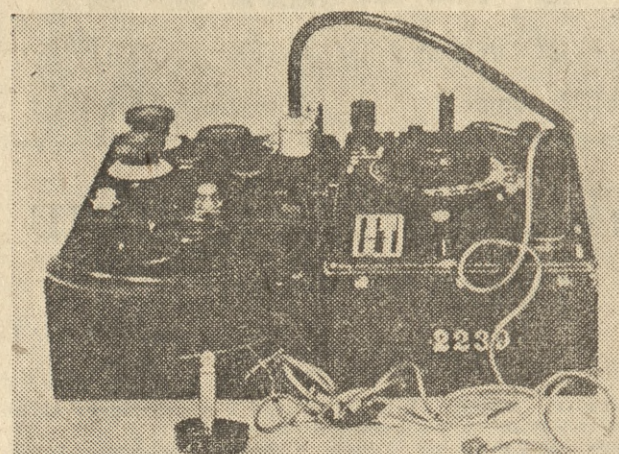
Szczytem politycznej głupoty i „Słoni” i ich „polskich” agentów jest fakt, iż parowieci mogą żywić jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do „ewentualnego zachowania” wojska polskiego, które u boku Armii Radzieckiej dobiłoby

hitlerowskiego gada w hitlerowskim Berlinie.

SECUNDO — „Słonie” rozu- miejąc nadzwyczaj... „delikatną” sytuację emigranckich szubrawczyków, gotowi są łaskawie zaofiarować Polsce, rozporządzającej 500-kilometrowym wybrzeżem bałtyckim, aż... „dostęp do morza”. Ow sławetny „dostęp” przez korytarz, a kto wie, może i z „autonomiczną autostradą” dla Adenauera? Kapitałna jest formuła „bez określenia granic”, ale za to... z wydobyciem z lamusa „czegoś podobnego do deklaracji Wilsona z 1918 roku”.

A przecież już o pierwszej deklaracji Wilsona nie kto inny, jak... Dmowski pisał: „Kiedy po pierwszym oświadczeniu Wilsona o „niepodległości Polski” (cudzyśłów Dmowskiego — dop. red.) kanclerz niemiecki zaprotestował... amerykański ambasador w Berlinie, Gerard oświadczył w imieniu swego rządu, że stanowisko Wilsona odnosi się „do Polski takiej, jaką stworzyły państwa centralne, (tj. cesarskie Niemcy i Austria: odpowiednik późniejszego hitlerowskiego „General Gouvernement” — dop. red.).

Oto w pełnym blasku owa „pełna niepodległość” pod kurtelą hitlerowców, którą „Słonie” młłujące Polskę... bez-



Jedną z dróg kontaktu były radiostacje nadawczo - odbiorcze

granicznie, gotowe są szlachetnie ofiarować.

„Wolność” na ostrzu bagnętów neohitlerowskiego Wehrmachtu i nowe „GG” pod dozorem Guderiana i von dem Bacha — oto „ideał”, który „przyswleca” brudnej, — zdra- dzieckiej robotcie Andersów, Mikołajczyków, Białasów, Sa- plehów i Maciołków.

...I dlatego właśnie — mów- wiąć w skrócie — mocodawcy tych panów, mimo hojnego sza- lowania dziesiątkami i setkami tysięcy dolarów, musieli po-

nieść i ponieśli w Polsce jedną z najdotkliwszych i naj- bardziej kompromitujących sławetną „Notę Słoni” (wy- wiad amerykański) porażek.

Nie oznacza to bynajmniej, abyśmy mieli choćby na chwilę osłabić naszą czujność wobec dalszych zbrodniczych prób szpiegostwa, dywersji i sabota- żu, które wrzeszczące Wehr- machtu podejmowałoby w na- szym kraju. Oznacza to wszak- że, iż główne rachuby „Słoni” wywróciły się w Polsce z trza- skiem — i z kretelem.

VI. 51.

H E L L A D A

A. Część ogólna.

I. Konferencja z Przyjaciółmi.

1. Wstęp.

Jadąc na konferencję byliśmy do pewnego stopnia zaskoczeni, co do punktu jej ciężkości pytaniami jakie zostały postawione przez Przy- jaciół, które przekazał nam przy sprawozdaniu Nr. 26 c. Jak się okazało, pytania były złożone przez tutejszą komórkę, na podstawie wcześniejszych „gestii Centrali, a nie były w bezpośrednim związku z przyjazdem Eugeniusza i z konferencją. Tymczasem pytania te, miały przygotować pewne dane do konferencji, która została przypięszona.

Główny problem jaki był przedmiotem konferencji nie został uwidocz- niony w tych pytaniami, chociaż łączy się one pośrednio z tematem kon- ferencji. Na tym tle znaczenie poszczególnych pytań ogólnych ulega odchyleniu.

Na konferencji by i obecni: Marek, Bartek i Ludwik z naszej strony i z ich Eugeniusz, Hieronim tylko w pierwszy dzień, a w następne dni Albert i Bruno. Wskazaliśmy im o Alberta, to został świeżo przydzielony do spraw operacyjnych i z ogólnych posiedzeń można wynieść, że przez niego będzie wiedziana współpraca ze sztabem Atlantyką. Konfe- rencja trwała od 18 do 20 czerwca, zakończona wspólną obiadem u nas. Nie będę podawał jej przebiegu, ale wyniki i konieczne dla z wyłączenia ich oświadczenia.

Obecnie zarówno czynnik polityczny jak i wojskowy kładą wielki nacisk na współpracę Przyjaciół z nami. Kompetencje Departamentu Przyjaciół zostały wyraźnie określone i uzgodnione z ich sztabem i Departamentem Stambu, a przewidywanym ustaloną została kooperacja i podział zadań między nimi a wojskiem. Wszystkie sprawy podziemnych ruchów paramili- tarynych należą do kompetencji naszych Przyjaciół. Współpraca z dodad- zstwem Atlantyką na wypadek konfliktu będzie prowadzona za ich pośred- nictwem i coraz bardziej będzie się zacieśniać. Nie przeszkadza to naszym reprezentantom w kontaktach z innymi czynnikami. Sprawa orga- nizowania wojska na emigracji nie należy do ich kompetencji.

Jak nam wiadomo na konferencji marcowej położono główny nacisk na wojnę psychologiczną. Obecnie Eugeniusz wyjaśnił, że w pierwszym okre- sie współpracy z nimi gdzie dyseponowaliśmy małymi środkami chodziło im o danie nam czasu na rozbudowę sieci terytorialnej oraz o to by w dość krótkim czasie mogliśmy wykazać się pewnymi efektami łatwego sprawdzenia przez nich.

5. Szkolenie i zapotrzebowania kadr fachowych.

W poszczególnych działach proszę o wyodrębnienie ile potrzeba nam kie- rowników, instruktorów, techników i wykonawców. Na okres bieżący należy uwzględnić personel kierowniczo-instruktorski. Przyjaciele kładą nacisk przede wszystkim na nast. działy:

- radiotelegrafistów i operatorów techn. ków
- kierowników zrzutów i lądowisk
- dywersantów
- minerów
- sabotażystów
- legalizatorów, włączając makro i mikro-fotografów specjalistów.

6. Sprawa granic zachodnich.

Stosunek „Przyjaciół” do zagadnienia granic zachodnich uwidatnia oświad- czenie Eugeniusza na ten temat. Na podstawie tego oświadczenia, a także całości dyskusji doszliśmy do wniosku, że na tym odcinku Przyjaciele nie pójdą na udzielenie nam zapewnienia uzyskania gwarancji czynników po- litycznych.

7. Akcja Wulkan.

Eugeniusz zapowiedział, że w ciągu trzech do czterech tygodni do- starczą oni bardziej szczegółowy plan Wulkanu celem:

- wyeliminowania niepotrzebnych zadań,
- włączenia zadań wpływających z ich propozycji,
- dokonanie podziału co ma być wykonane przez ich „19” i zrzuty „9”.

Reasumując całość zagadnienia Wulkanu oświadczyliśmy Przyjaciółom że ze względu na wagę zagadnienia, odpowiedzianości, pewnych odchylen od myśli przewodniej — musimy starać się o uzyskanie aprobaty ważniej- szych czynników politycznych i wojskowych. W międzyczasie rozpoczniemy wszystkie czynności przygotowawcze. Jesteśmy zdania że u Was zaizdaje po- trzeba rozszerzenia Komitetu Politycznego. Nie znaczy to, że potrzebna istniał jeden ośrodek polski.

ROZNE

Miedzy 5 a 10 lipca maja się ukazać afisze w Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Warszawie. Przyjaciele prosili o stwierdzenie czy te afisze były wywieszone, w jakim nasileniu i t.p. Domyślam się że są to afi- sze Rady.

Serdeczne pozdrowienia przesyłamy.

Marek

Sprawozdanie dotyczące osławionej „umowy” między przedstawicielami amerykańskiego wywiadu a tzw. delegaturą



W ciągu lat wywiad amerykański stał do Polski — za pośrednictwem emigranckich szubrawczyków — setki tysięcy dolarów w przesyłkach kierowanych do kierownictwa „Krajowej Organizacji WIN”. Jedną z takich prze- syłek, zawierającą 30 „zeszty” (30.000 dolarów) przed- stawia powyższa fotokopia.

I skierowany — jak wiele in- nych — do „Hellady”, tj. do kierownictwa „organizacji kra- jowej WIN”.

Przypominając sławetną „u- mowę” zawartą w listopadzie 1950 r. między „delegaturą WIN” a wywiadem amerykań- skim, „Marek” stwierdza z wy- raźną pogardą dla konkuren- cji, iż ten sam wywiad ame- rykański — znacznie taniej, niż jego, Maciołka, kupił taki „ośrodek polityczny”, jak tzw. „Rada Polityczna” (endecja Bieleckiego plus WRN Zarem- by i Białas plus grupa PSI Baglińskiego i Korbońskiego plus sanacyjna grupa Romual- da Piłsudskiego skłócona z Za- leskim). Maciołek stwierdza- nadto z wielkim naciskiem, iż dla owej roboty szpiegowskiej uzyskał

Oto oryginalny fragment z pisma „Marka” („sprawozda- nie nr 27”), którego fotokopię zamieszczamy.

5. „SZKOLENIE I ZAPOTRZEBOWANIE KADR FACHOWYCH

W poszczególnych działach proszę o wyodrębnienie, ilu po- trzeba nam kierowników, in- struktorów techników i wyko- nawców. Na okres bieżący na- leży uwzględnić personel kie- rowniczo - instruktorski. Przy- jaciele kładą nacisk przede wszy- stkim na nast. działy:

- radiotelegrafistów i operato- rów techników
- kierowników zrzutów i lą- dowisk
- dywersantów
- minerów
- sabotażystów
- legalizatorów, włączając ma- kro- i mikrofotografów specjali- stów.

Każdy zbrodniczy, godzący w Polskę rozkaz „Przyjaciół” — twórców neohitlerowskiego Wehrmachtu — musi być dokła- dnie wykonany. Inaczej bowiem „budżet będzie obciety, „zeszy- ty” się skurczą. Posłuchajmy,